



Piotr Kamiński z Iławy po powrocie ze Światowych Dni Młodzieży: Trzeba wstać ze swoich kanap, trochę się zmęczyć! [WYWIAD]

data aktualizacji: 2023.08.24



Mocna, bo aż 7-osobowa reprezentacja Iławy powróciła w rodzinne strony po Światowych Dniach Młodzieży w portugalskiej Lizbonie. Swoim doświadczeniem dzieli się z nami jeden z uczestników tego ogromnego religijnego festiwalu, skupiającego młodych wiernych z całego świata, 31-letni iławianin Piotr Kamiński. Przyznaje, że początkowo obawiał się, że na Światowe Dni Młodzieży jest już za "stary". Dziś przekonuje innych: Nie dajcie sobie wmówić, że na coś jest na wcześnie, albo za późno, bo dla Boga ani wiek ani czas nie są barierą. Zachęca też, "żeby wstać ze swoich kanap, z ładnych zdjęć, z rzeczy, które są proste, trochę się zmęczyć i czynem pokazać swoją miłość do drugiego człowieka".

Zapraszamy do lektury wywiadu.

Marta Chwałek: Piotrze, spotykamy się po Twoim powrocie ze Światowych Dni Młodzieży! Jak w ogóle doszło do tego, że wyjechałeś do Portugalii (ŚDM 2023 odbyły się w Lizbonie - przyp. red.)?

Piotr Kamiński: Może zacznę od tego, że wcale nie chciałem jechać na Światowe Dni Młodzieży... Propozycja wyszła od ks. Kajetana Jakubowskiego, przewodnika grupy pielgrzymkowej i rezydenta parafii p.w. św. Brata Alberta w Iławie. W grudniu ubiegłego roku dał mi taką

propozycję: Piotr, jest ostatnie miejsce, może się zdecydujesz? Najpierw odpowiedziałem: Nie, księżu Kajetanie... Ja jestem już za stary, jestem po trzydziestce, może ktoś inny... Może młodzi bardziej tego potrzebują. Nie byłem pewien, czy się tam odnajdę, w tym środowisku, w tym otoczeniu. Ksiądz Kajetan poradził mi, abym to przemodlił, przemyślał. Po 2-3 dniach byłem już zdecydowany.

Później trzeba było "ustawić" kwestie finansowe, a nie ukrywam, że czasy są, jakie są - każdy dwa razy ogląda wydawane złotówki. Ten wyjazd by się nie udał, gdyby nie sponsorzy. Pakiety zostały wykupione, a my mogliśmy później oddawać to stopniowo. Bardzo dziękuję sponsorom, ludziom dobrej woli, podobnie jak wszystkim, którzy wspierali ten wyjazd niematerialnie, duchowo, modlitewnie.

Taki wyjazd to też poświęcenie swoich innych planów, przyzwyczajień... Ja poświęciłem 3/4 pielgrzymki do Częstochowy, bez której trudno mi sobie wyobrazić sierpień, a tym razem mogłem dołączyć tylko na kilka ostatnich dni.

To też okazja do przełamania swoich lęków, obaw - na przykład pierwszy raz leciałem samolotem! Ten pierwszy lot do Frankfurtu to było coś, z czym musiałem się zmierzyć. Nowe zawsze budzi pewną obawę. Jednak podróż samolotem jest bardzo komfortowa! W przyszłości, jeśli miałbym wybierać między autobusem a samolotem, wybiorę na pewno samolot.

Byłeś częścią większej lokalnej grupy? Ilu Was wyjechało z Ławy, diecezji?

Ogólnie z Ławy było nas 7, natomiast łącznie grupa z

Ławy, Elbląga i Morąga - to były takie trzy najważniejsze miasta, z których zebrała się grupa - liczyła około 35 osób plus dwóch kapłanów. Jako ciekawostkę dodam, że grupy z niektórych całych diecezji liczyły po 7-8 osób, a nas z samej Ławy było 7. To coś niesamowitego, że takie grono udało się zebrać. Na tym wyjeździe byliśmy niczym jedna wielka rodzina. Przez te niecałe dwa tygodnie wszyscy zdążyliśmy się dość dobrze poznać, byliśmy jedną, zgraną paczką.

Jakie przeżycia ze Światowych Dni Młodzieży zostaną z Tobą na dłużej, co szczególnie utkwilo Ci w pamięci?

Od 26 lipca do 1 sierpnia uczestniczyliśmy w Dniach Diecezji, które były przygotowaniem do samych Światowych Dni Młodzieży, czasem na zaznajomienie się z obyczajami, kulturą, tradycją, która panuje w Portugalii. Mieszkaliśmy u rodzin niedaleko Fatimy i był to bardzo ważny moment. Przyjechaliśmy jako pielgrzymi, nie wiedząc, co nas spotka. Pozytywnie nas zaskoczyło, że Portugalczycy są właściwie bardzo podobni do Polaków - bardzo otwarci. Przez tych kilka dni, które tam spędziliśmy, czułem się jak członek rodziny. Byli nami zainteresowani, dzielili się z nami wszystkim, nawet jeśli sami żyli skromnie. Może ci ludzie nie mają dużo w sensie materialnym, ale mają przede wszystkim wielkie serca. Dzięki atmosferze, jaka tam panowała, byliśmy w stanie pokonać wszelkie trudności, łącznie z różnicami kulturowymi czy barierą językową. Wiem od znajomych, że u nich było podobnie. Ostatniego dnia, kiedy już wyjeżdżaliśmy do Lizbony, na pożegnanie były łzy - i smutku, i radości. W pamięci zostanie też wizyta w Fatimie, Droga Krzyżowa i "Polska Lizbona" - stadion, który był głównym miejscem spotkań Polaków. W odprawionej tam Mszy uczestniczyło około 10 tys. rodaków, były także

polskie katechezy i spotkania z Polakami, także tymi mieszkającymi na stałe za granicą. To były niesamowite chwile!

Wasze relacje z gospodarzami były bardzo serdeczne. Czy przetrwają próbę czasu? A może w grę wchodzi rewizyta w Iławie?

Oczywiście zapraszaliśmy naszych gospodarzy do Iławy, ale jeszcze nie wiem, jak będzie z rewizytą. Powiedzieli, że na razie nie, ale kropla drąży skałę, może jeszcze się uda! Nasi gospodarze również nas jeszcze zapraszali do Portugalii. Jest to coś niezwykłego. Spędziliśmy razem tylko kilka dni, a poczuliśmy się rzeczywiście jak rodzina. 26 lipca w Portugalii obchodzi się Światowy Dzień Babci i Dziadka; zostaliśmy zaproszeni do jednego z synów na uroczysty obiad. Panowała prawdziwie rodzinna atmosfera, nie czuliśmy się jak obcy ludzie, tylko tak, jak byśmy byli np. kuzynami. Jestem bardzo wdzięczny za to piękne przyjęcie, za to, że nie bali się nas zaprosić i byli tak otwarci, serdeczni. Pomagał nam Google Translator.

No właśnie, jak się komunikowaliście, po angielsku?

Ja byłem "w czepku urodzony" i jeden z moich gospodarzy, pracownik banku, mówił po angielsku. Może nie było to idealne, ale udało nam się dogadywać. Do tego synowa i jedna z córek gospodarzy są nauczycielkami angielskiego, więc ja naprawdę miałem szczęście. Inni mieli go trochę mniej i musieli próbować "dogadać się" po portugalsku czy francusku. Pomagał na pewno wspomniany Google Translator i gestykulacja, ale najbardziej chyba dobra wola i chęć porozumienia się. Bariera językowa stanowiła mniejszy problem, niż mogłoby się wydawać.

A przeżycia duchowe? Usłyszałeś jakieś szczególne dla Ciebie słowa?

Tak, zdecydowanie. Słowa, które mi najbardziej utkwiły w pamięci, wypowiedział kardynał Grzegorz Ryś - arcybiskup łódzki, który też był obecny na Światowych Dniach Młodzieży. Wypowiedział je w nawiązaniu do Ewangelii, gdzie Maryja przychodzi w odwiedziny do swojej krewnej Elżbiety. Maryja porodziła swojego syna, mając według biblistów około 16 lat, Elżbieta - w wieku 70 lat. Arcybiskup Ryś wyciągnął ciekawy wniosek, który mnie bardzo dotknął i którego bardzo potrzebowałem: nie dajcie sobie wmówić, że na coś jest na wcześnie, albo za późno. Dla mnie było to ważne w kontekście moich wcześniejszych obaw o to, że może jestem za stary, że może na ŚDM powinien pojechać ktoś inny, młodszy... Tymczasem dla Pana Boga nie ma barier czasowych, wiekowych. Jeśli chcesz, jeśli współpracujesz z Panem Bogiem, to nie ma rzeczy niemożliwych. Jest bardzo wiele świadectw ludzi nawróconych, którzy byli w więzieniu, a wyszli na prostą, albo ludzi uzależnionych, którzy to uzależnienie pokonali i dzisiaj pomagają innym. Choć mogłoby się wydawać, że byli już na dnie swojego życia. Póki człowiek żyje, póty jest nadzieja.

W kontekście Światowych Dni Młodzieży mam przesłanie do młodzieży, ale nie tylko: żeby wyjść z tej strefy komfortu, żeby próbować. Pojechać, zobaczyć, może coś poświęcić... Może się okazać, że czeka na nas coś znacznie większego, czego nawet się nie spodziewamy. Gorąco zachęcam do takiego wyjazdu. Za 4 lata jest Seul - taki wyjazd może nie dla wszystkich będzie możliwy, ale za 2 lata jest Rzym i jubileusz Światowych Dni Młodzieży. Bliżej, można spróbować. Zachęcam do przewycięzania swoich lęków, słabości, ale także do zwracania się o pomoc.

Owocem tych ŚDM jest też świadectwo jednej z dziewczyn, Oli, która sama o sobie mówi, że jest introwertyczką, a ten wyjazd pomógł jej się otworzyć, poznać wielu wspaniałych, kontaktowych ludzi, zobaczyć wspaniałe miejsca... Myślę, że nie zawsze trzeba zrobić wiele, aby pomóc komuś lepiej się poczuć. Często wystarczą najprostsze gesty, zainteresowanie drugim człowiekiem, proste pytanie: jak się czujesz, jak Ci mija dzień, albo zwykła obecność, wspólne trwanie, nawet w milczeniu, w trudnych chwilach powodują, że człowiek może przezwyciężyć swoje słabości. Każdy z nas ma w sobie cząstkę Boga i dlatego człowiek jest zdolny do robienia rzeczy, które wydają się niemożliwe. Dzięki temu, że mamy w sobie tę cząstkę Boga, możemy naprawdę góry przenosić.

Ważne były też liczne spotkania z inspirującymi ludźmi, koncerty... Tzw. polski stadion w Lizbonie, którego organizacja była możliwa dzięki wsparciu wielu życzliwych osób i firm, był miejscem z ciekawą ofertą dla polskiej młodzieży, dla polskiego odbiorcy. Rafał Porzeziński, Magda Bereda, czy popularny raper, Piotr „Tau” Kowalczyk, który swoją muzyczną twórczość opiera na wierze w Boga, to tylko przykłady osób, które uczestniczyły w ŚDM. W Lizbonie działo się naprawdę dużo. Było to okazją do zatrzymania się i spojrzenia na życie z innej perspektywy. Ważne jest, abyśmy nie byli sami, abyśmy nie pozostali osamotnieni w tych trudnych sytuacjach, bo wtedy zawsze przegramy. Może to, co powiem, jest kontrowersyjne, ale najłatwiej jest pójść się napić, czy wziąć działkę, wyładować swoje emocje w nałogu. To zawsze można zrobić, ale lepiej jest po prostu poprosić o pomoc. Połową sukcesu jest uznanie swojej słabości i zwrócenie się o wsparcie. Trzeba sobie dać prawo do gorszego dnia, do tego, że nie zawsze jesteśmy gotowi czy

silni, że nie wszystko "ogarniemy" sami.

Wyjazd był pełen duchowości, był też okazją, żeby poznać ten młody Kościół. Ale trochę czasu wolnego też mieliśmy. Była szansa pozwiedzać Lizbonę, która jest pięknym miastem. I wybraliśmy się kilkusobową grupą nad ocean - ja widziałem go po raz pierwszy.

Polonia z różnych zakątków świata wszędzie witała nas niezwykle entuzjastycznie, z wielką radością. Razem tańczyliśmy, śpiewaliśmy. Jestem wdzięczny Polonii, że pamiętają o swoich korzeniach. Często jest tak, że tę polskość kultywują w zaledwie kilkusobowych grupach, a jednak nie zapominają o niej i nie wstydzą się być Polakami - wręcz przeciwnie, są z tego dumni i godnie nas wszystkich reprezentują za granicą.

Dzisiaj często mówi się o kryzysie w Kościele. Bywa, że ludzie się od niego odwracają, odchodzą... Czy to było czuć w Portugalii, na Światowych Dniach Młodzieży?

Lizbona ma 500 tysięcy mieszkańców, a w tzw. peaku było na ŚDM 1,5 do 2 mln ludzi z całego świata. Tam nie było czuć żadnego kryzysu, tylko radość, wręcz euforię. Było to doświadczenie żywego, młodego Kościoła, z którym ja bardzo się utożsamiam. Czuć było radość, spontaniczność i wielbienia Pana Boga - w momentach sacrum, ale też w tańcu, śpiewie, okrzykach, a nawet przybijaniu piątek. Widzę w tym całym doświadczeniu nadzieję i szansę na to, że Kościół pozostanie żywy i nie utraci nic z tego, co jest ważne. Ja staram się być optymistą. Nawet jeżeli są pewne rzeczy trudne, również te dotyczące Kościoła, jego przyszłości, to uważam, że one są po to, aby pomóc jeszcze nas wzmocnić. Trudne rzeczy były, są i będą. Ważne, aby je przezwyciężać i aby wyciągać z każdej takiej sytuacji wnioski. Trzeba sobie wybaczać, być wyrozumiałym.

Sam jeszcze kilka lat temu byłem taką osobą, która była gdzieś w Kościele, ale była jednocześnie trochę na zewnątrz, nie do końca się angażowała. Teraz, poprzez pielgrzymki i choćby ten wyjazd, bardziej się zaangażowałem. I widzę w praktyce, jak miłość Pana Boga objawia się w miłości jednego człowieka wobec drugiego. Kiedy widzę, ile ludzie potrafią oddać innym, jak potrafią być wyrozumiali, miłosierni, ile okazać wsparcia, to ja wierzę w taki Kościół.

Właśnie takie było przesłanie do młodzieży papieża Franciszka: żeby wstać ze swoich kanap, z ładnych zdjęć, z rzeczy, które są proste, trochę się zmęczyć, czynem pokazać swoją miłość do drugiego człowieka. Nie krytykować, nie osądzać. Kiedy mam taką pokusę, żeby osądzać innych, wracam do swoich własnych uczynków.

Powiedziałeś, że w pewnym momencie mocniej się zaangażowałeś w życie Kościoła. Co Cię do tego skłoniło?

Trudne czasy to są dobre czasy, to powiedzenie się u mnie sprawdziło. Ja w czasie pandemii wychodziłem na prostą po pewnych swoich życiowych zawirowaniach, ale wciąż czułem, że moje życie nie jest do końca takie, jakie powinno być, że potrzebuję odrodzenia duchowego, chęci do przeżycia jeszcze czegoś wspaniałego, wejścia w przygodę. Nie chciałem popaść w życiowy marazm. Poszedłem na pielgrzymkę. W 2020 stało się tak, że "poukładałem swoje klocki". Stwierdziłem jednocześnie, że aby trwać w swoich postanowieniach, być nowym człowiekiem, powinienem wziąć za coś odpowiedzialność. Na początku za swój rozwój duchowy, ale nie tylko.

Wiele otrzymałem w życiu, mam w sobie za to wiele wdzięczności, ale długo nie potrafiłem jej okazywać i też

poświęcić się na jakąś służbę. Pierwsza pielgrzymka była ważna i... trudna. Myślałem, że sobie łatwo poradzę. Potrafiłem w tamtym czasie przebiec 20-30 km na treningu, nie przejdę 30 km pieszo? A jednak to była lekcja pokory, której mi brakowało i pewnie dalej brakuje w życiu. Z takiego "letniego" człowieka, który nie do końca chciał brać odpowiedzialność, wszedłem w to, zobaczyłem panującą miłość, poświęcenie czasu dla drugiej osoby, wzajemny szacunek, że ludzie potrafią być naprawdę wspaniali, potrzebują tylko wspólnego celu, który ich zjednoczy. Wtedy poprosiłem Matkę Bożą o duchowe odnowienie o to, aby umiał być człowiekiem energicznym, podejmującym działanie, biorącym za pewne rzeczy odpowiedzialność. O tym też mówił papież Franciszek: Pan Bóg zawsze wzywa Cię po imieniu. W tym tłumie osób wybiera Ciebie i daje zadania, które możesz wykonać tylko Ty, nikt nie wykona ich za Ciebie. Miałem na tej pierwszej pielgrzymce okropne pęcherze, ale doszedłem do końca, na Jasną Górę. Poznałem po drodze niesamowite historie ludzi, którzy mieli wiele trudności, rozterek, chorób, a mimo to szli na pielgrzymkę. Dzięki wierze byli w stanie wiele osiągnąć. Tam stwierdziłem, że chcę należeć do takiego Kościoła. Od tego czasu w moim życiu naprawdę bardzo dużo się zmieniło. Teraz staram się być człowiekiem, który pokazuje, jak idąc za Chrystusem, można góry przenosić, pokonywać trudności i realizować się w życiu. Wiem, że robiąc to, do czego zostałem powołany, mogę robić wiele pięknych rzeczy.

Hawianin Piotr Kamiński opowiedział nam o swoim doświadczeniu uczestnictwa w Światowych Dniach Młodzieży w Lizbonie. Na zdjęciu z pamiątkową flagą, którą otrzymał od swoich gospodarzy.



Pierwsza dama Agata Kornhauser-Duda także była wśród uczestników ŚDM. Dała się poznać jako bardzo sympatyczna osoba, mówi ilawianin.



Dziennikarz Rafał Porzeziński, znany m.in. z programu TVP "Ocaleni", był wśród gości specjalnych "polskiego stadionu".



Ilawskiej grupie na ŚDM nie brakowało poczucia humoru. Powstało nawet kilka memów... :-)



Piotr Kamiński zrobił sobie pamiątkowe zdjęcie na tle oceanu, który widział po raz pierwszy w życiu. Znajomi zrobili z tej fotki taki użytek :-).



~~galeriaspc~~8598~~

Źródło:

<https://www.infoilawa.pl/aktualnosci/item/71805-piotr-kaminski-z-ilawy-po-powrocie-ze-swiatowych-dni-mlodziezy-trzeba-wstac-ze-swoich-kanap-troche-sie-zmeczyc-wywiad>